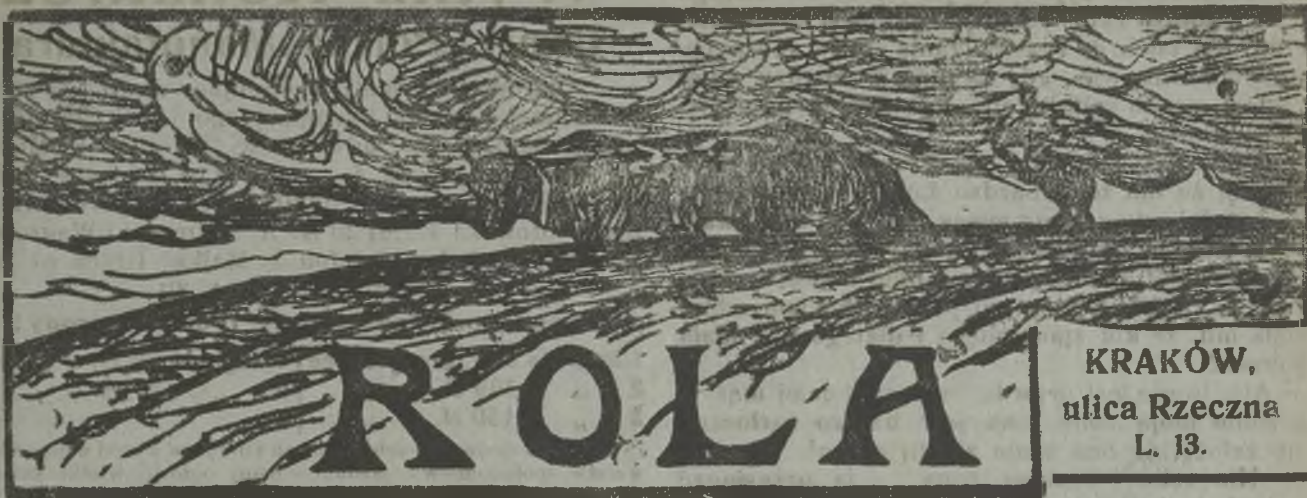
Nr 6. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 9 lutego 1936



KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.



Mądry rabin.

W Chrzanowie żyje mądry rabin, do którego udają się pobożni żydzi nietylko z prośbą o spełnienie cudu, ale także do rozstrzygania spraw spornych. Także i małżonkowie, gdy wyniknie między nimi spór, udają się do rabina, aby rozstrzygał, po czyjej stronie słuszność.

Onegdaj przyszła doń para małżonków. Mąż skarżył się, że ma żonę bardzo żarłoczną. Dziś rano kupił w mieście dwa funty mięsa, aby mu ugotowała na obiad. Żona wzięła mięso, a gdy mąż wrócił na obiad, zastał stół nienakryty, nie było mięsa, a żona płakała. Na pytanie jego, co jest z obiadem odpowiedziała mu, że kot zjadł mięso i dlatego nie miała co ugotować.

— Ale, to nie jest prawda — ciągnął dalej mąż — bo ja znam moją żonę, ona jest bardzo żarłoczna i ja się założę, że ona sama zjadła mięso!

— Nie rebe — mówi żona — ja przysięgać mogę, że kot zjadł mięso, a ja mięsa nawet nie ruszyłam.

— Idź — mówi rabin do żony — idź do domu — i przynieść tu kota.

A po odejściu jej, mówi do męża:

— A ty, idź do kupca i przynieś mi tu zaraz wagę.

Przyniesiono kota i wagę. Rabin zważył kota i przekonano się, że kot ważył równo dwa funty.

— Nu — mówi rabin, zwracając się do niej — tu są dwa funty, a gdzie jest kot?

Reklama.

Pewien prowincjonalny fryzjer wymalował sobie szyld, mylnie umieszczając interpunkcję. Napis wypadł następująco:

Tu się strzyże, włosy rwie, zęby goli, brody farbuje, brwi masuje, twarz leczy pijawkami.

Matematyka.

Sędzia przesłuchuje dwie siostry w charakterze świadków.

— Ile pani ma lat? — pyta jednej z nich.

— Jestem młodsza od mojej siostry o sześć lat — odpowiada świadek.

— A pani ile ma? — zwraca się sędzia do drugiej siostry.

— Jestem sześć lat starsza od niej — odpowiada drugi świadek.

Różnica.

Pijany trzymając się latarni i widząc przelatujący samochód:

— Te bestjalskie samochody mają ci łeb! Jak im wleją pięć litrów to ci pędzi 1.000 kilometrów na godzinę, a człowiek po jednym litrze to się ruszyć nie może...

Nr 6. Wychodzi XIX rok. Kraków, dnia 9 lutego 1936

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1936: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Kilka uwag o hygienie.

Już od kilkudziesięciu lat zaczęto zwracać baczną uwagę na hygienę ciała, jednak robi ona dosyć słabe postępy i za wolno przenika do ludności w naszym kraju. — We wsiach nie tak odczuwają ludzie potrzebę hygieny, gdyż błędy i zaniedbania ludzkie naprawia sama przyroda, która dostarcza najskuteczniejszego lekarstwa w postaci lasów, gór, łąk i promieni słonecznych. Potwierdza to statystyka, która udowodniła, że śmiertelność jest znacznie większa wśród sfer robotniczych i rzemieślniczych, chociaż zabiera stosunkowo dużo przedwczesnych ofiar również z brudnych zaniedbanych chat wieśniaczych.

Toteż przystępując do należytego oświetlenia i zachęty do przestrzegania możliwych i koniecznych przepisów zdrowotnych, mamy tu na myśli przedewszystkiem najbiedniejszych robotników, rzemieślników, oraz zaniedbane rodziny włościańskie i wogóle ludzi zmuszonych żyć i pracować w skupionych ośrodkach miejskich lub prostych chatach wiejskich, niedostosowanych do prymitywnych potrzeb człowieka.

Zdawałoby się napozór, że pożywienie stanowi główny warunek zdrowia i na to zwykle w życiu codziennem kładzie się główny nacisk, lekceważąc inne czynniki. Tymczasem wystarczy chwili zastanowienia, by spostrzec, że jemy 4 lub 5 razy dziennie, lecz oddychamy w ciągu doby okrągłe 24 godziny, a potem jasnem się staje, że powietrze musi być pierwszym i najważniejszym czynnikiem dla zdrowia, gdyż cały nasz organizm inaczej funkcjonuje w dobrem, a całkiem inaczej w powietrzu dusznem, ciężkiem, zepsutem.

Na każdym kroku znajdujemy izby utrzymywane niechlujnie, w których ludziska mieszkają, pracują i śpią w gromadach, gdzie gotują, piorą, a nawet suszą bieliznę.

Oprócz tego do zepsucia powietrza przyczyniają się gazy, które wychodzą przez pory naszego ciała, a przecież każdy z nas musi o tem pamiętać, że wszystko, co ciało nasze z siebie wyparowuje jest już zużyte i przy powtórnem wciąganiu do płuc przynosi wielką szkodę dla zdrowia. Oczywiście im więcej się ludzie pocą i ciało mają brudniejsze, tem szkodliwsze są wyziewy; powietrze bowiem staje się ciężkie i gęste, co powoduje zaduch w izbach mieszkalnych, gdzie muszą żyć i rosnąć małe dzieci, potrzebujące najwięcej dopływu dobrego, zdrowego powietrza.

Złe powietrze, połączone z wilgocią, jest trucizną dla zdrowia. Ale wiadomo, że i do trucizny, która nie odrazu, lecz powoli niszczy i zabija zdrowie może człowiek się przyzwyczaić, jakkolwiek na pierwszy rzut oka można odróżnić ludzi żyjących w brudzie i smrodzie — wyglądają oni mizernie, cerę mają bladą, żółto ziemistą, a co najgorsze, że takich osłabionych i wycieńczonych czepia się każda choroba i każda epidemja zabiera z chat dziesiątki i tysiące ofiar. Takie bowiem organizmy nie mają odporności i nie są w stanie zabić szkodliwych bakteryj, które dostają się do wnętrza naszego ciała. Naturalnie kobiety i dzieci, które najwięcej czasu spędzają w takich mieszkaniach i chatach marnieją i giną prędzej.

Wilgoć jest również powodem zaduchu w mieszkaniach i pracowniach. Jeżeli dom jest postawiony w wilgotnem miejscu, nie da się wilgoci usunąć inaczej jak zapomocą sączków, o ile drenowanie da się wykonać. Wilgoć bywa również i w takich domach, gdzie tynki jeszcze nie wyschły, a ludzie już się do nich wprowadzili i suszą je własnemi płucami i sami odbierają sobie zdrowie i skracają życie. Ale do suchych domów można wilgoć wprowadzić. Pranie, gotowanie częste, suszenie bielizny i pieluch dają dużo pary, która osiada na ścianach i powoduje wilgoć. Wielka ilość kwiatów przyczynia się również do wilgoci i dlatego na oknach, do których słońce nie dochodzi nie należy wogóle stawiać kwiatów. W średniej izbie słonecznej nie powinno się stawiać więcej jak trzy fajerki na jednem oknie.

Ludzie, którzy śpią przy wilgotnych ścianach nabawiają się reumatyzmu, łamania kości i stawów, chorób nerek, bronchitów i wkońcu nieuleczalnych suchot, dzieciom zaś grożą skrofuły i choroba angiel-

ska i kalectwo. Kominy kuchenne, piece i przenośne piecyki, o ile są źle zbudowane i źle ciągną, są również bardzo szkodliwe. Dym, kopeć, swąd przenika z nich do izb i powoduje choroby uszu, oczu, gardła, nosa oraz choroby piersiowe i dlatego należy dbać o prawidłowe funkcjonowanie pieców; w jesieni trzeba je obejrzeć dokładnie, wewnątrz wysmarować na gładko gliną, a zewnątrz zasmarować starannie wszystkie szpary.

Trzymanie w izbach rzeczy nieczystych, gnijących psuje powietrze. Jakże często widzimy w mieszkaniach, pracowniach, komorach stosy brudnej bielizny, starych, przepoconych, spleśniałych butów lub kupy półzgniłych obierzyn z kartofli, balje mydlin itp.

Wreszcie w izbach robotniczych a i w domach zamożniejszych, gdzie gospodarka bywa zaniedbana, znajdujemy całe warstwy kurzu i pyłu na różnych przedmiotach tak w izbach mieszkalnych jak i pracowniach. Kurz przy najmniejszem poruszeniu powietrza rozchodzi się, a ludzie muszą tem oddychać i zdrowie niszczyć. Pył i kurz składa się z malutkich często niedostrzegalnych ziarenek piasku i gliny, z bardzo malutkich niteczek i drobin, ostrych igiełek, z drobniutkich kruszynek uschłego zwierzęcego i ludzkiego kału, który wnosimy do izb na butach i ubraniu. W pyle tym i kurzu latają w chatach tysiące tysięcy niewidzialnych grzybków i żyjątek dostrzegalnych jedynie pod mikroskopem. I właśnie te grzybki i żyjątka stanowią zarazki chorobotwórcze i z nich powstają wrzody, zapalenia, tyfusy, krwawie biegunki, dyfteryt, cholera, suchoty płucne, róże i t. d.

Proces choroby odbywa się w ten sposób, że pył i kurz dostawszy się do wnętrza naszego ciała, do nosa gardła, oczu i płuc, kaleczy swymi ostremi kawałeczkami delikatne błonki, wytwarza ranki, a na tych rankach osiadają znów nowe cząsteczki kurzu, nieczyste drobinki i owe strasznie zaraźliwe grzybki.

Celem zapobieżenia fatalnym skutkom szkodliwego powietrza, podajemy tu niektóre wskazówki i środki zaradcze. Przedewszystkiem muszą mieszkania zawierać 16 m. kubicznych przestrzeni na każdą osobę dorosłą, a 10 m. kub. na każde dziecko. W pracowniach, o ile się w nich nie gotuje i nie sypia, wystarczy 10 do 12 mtr. kubicznych na jednego pracownika.

W lecie u osób dorosłych zaleca się trzymać okna otwarte dniem i nocą, w zimie należy chociaż lufcik otwierać na pół godziny: zaraz po wstaniu ze snu, po obiedzie i przed nocą, a w pracowniach przed rozpoczęciem roboty, w południe i po skończonej pracy. O ile to możliwe należy mieć dwie izby: kuchnię i izbę mieszkalną, Pracownia powinna mieć osobne pomieszczenie. Jeżeli na pracownię osobnego miejsca niema, należy urządzić ją w kuchni, a nigdy w sypialni. Przy gotowaniu należy zachować ostrożność, aby nie puszczać pary, która powoduje wilgoć. Jeżeli pranie bielizny musi się odbywać w mieszkaniu, to chociaż suszenie należy przenieść na strych lub do sieni.

Lampy nie powinny kopcić i nie mogą być bez szkła lub ze szkłem stłuczonem, które powodują szkodliwe kopcenie. Brudną bieliznę należy trzymać w składnikach, w szczelnie zamkniętym kufrze. Mydliny, pomyje i wszelkie nieczyste płyny muszą być wylewane do zlewu, lub do specjalnie przeznaczonej i drobno dziurkowaną deską przykrytej jamy, w żadnym jednak razie nie należy wylewać tuż obok chaty na podwórka, gdzie chodzą dorośli i dzieci i przynoszą na butach te nieczystości spowrotem do mieszkań.

Należy bardzo uważać na podłogi, które nie powinny być zgniłe, ani ze szparami. Należy unikać zamiatania, lepiej i praktyczniej namoczyć ścierkę, owinąć nią szczotkę i przetrzeć podłogę, tylko trzeba uważać, aby nie spowodować wilgoci i dlatego trzeba po wymyciu podłogi zapalić w piecu i trzymać drzwiczki otwarte. — Przynajmniej kilka razy do roku należy wynieść ubrania i pościel na podwórko, wysuszyć na słońcu i wytrzepać z kurzu, gdyż ubranie i obuwie, zwłaszcza na wsi, rzadko bywa znoszone, najczęściej zgnije lub staje się pastwą moli. Od much i owadów zabezpieczyć się można latem zapomocą niedrogich i praktycznych gęstych siatek drucianych. Jeżeli latem nie wywietrzymy mieszkania, poniesiemy stratę i na zdrowiu i na kieszeni i przebywać będziemy w zaduchu i wilgoci, która szybko zgnoi cały dom.

Wogóle starajmy się pamiętać, że dobrze suche i czyste powietrze w mieszkaniu — to zimą i latem najlepszy przyjaciel człowieka; daje ono zdrowie, energję, wesołość i ochotę do pracy i życia. Wiedzieli już o tem starożytni Rzymianie, mówiąc, że „w zdrowem ciele — jest zdrowa dusza“.

Adam Ciszewski.

EUSTACHY ŚMIAŁOWSKI.

Ślubny frak.

(Powieść z czasów powstania styczniowego).

(Ciąg dalszy)

Śnieg przestał padać — wiatr rozpędził chmury. Słońce świeciło jasno na błękitnem tle nieba, zamieniając puchy śniegu w brudne potoki. Na ulicy panowało niezwykłe ożywienie.

Różnobarwne tłumy snuły się we wszystkich kierunkach. Tu i owdzie kupiły się gromady mężczyzn, odzianych w ciemne burki, przepasane szerokimi pasami i rogate czapki, rozprawiających z ożywieniem i zajęciem.

Ten i ów wydobywał z kieszeni dziennik i czytał z niego innym pojedyńcze ustępy, a na wszystkich twarzach błyszczała taka, jak na niebie pogoda. Na wszystkich czytałeś radość i nadzieję.

Czyż nie było się czego cieszyć i spodziewać? Pierwsi powstańcy z gołemi rękami uderzyli na moskiewskie bagnety i wydarli je. Z kosami poszli na działa i — zdobyli je. Nie zaginęła staropolska waleczność, niewola jej nie złamała, owszem zahartowała ją i spotęgowała. Tylko tak dalej a nie długo będzie Polska wolną i niepodległą od morza do morza. .

Takie myśli tryskały z oczu przechodniów, takie słowa z ust ich wybiegały. Lecz Tadeusz nie widział nic, nie słyszał nic; szedł przed siebie bez celu, bez myśli, by zabić ten czas, co go dzielił jeszcze od chwili, w której miał usłyszeć gwizd lokomotywy.

Nagle potrącił o jakiegoś przechodnia.

— A mógłbyś pan przecież... zaczął potrącony, ecz nagle zmienił ton głosu i zawołał wyciągając rękę do Tadeusza.

— Tadeusz! doprawdy Tadeusz Oświęcimski!

— Henryk! — zawołał Tadeusz, podając mu swoją.

— Jak się masz? co porabiasz? i co się z tobą działo, od tych sześciu czy siedmiu lat, gdyśmy się rozstali — pytał go szybko, młody, o wyniosłem czole mężczyzna, średniego wzrostu, krępy i czupurny, ubrany w białą krakuskę, szarą węgierkę i granatową ferezję, zarzuconą z fantazją na ramiona.

— Byłem w szkołach zagranicą, a obecnie trzymam dzierżawę w Żółkiewskiem.

— W Żółkiewskiem? No i cóż tam słychac? zabraliście się już do roboty?

— Do jakiej roboty?

— Do jakiej roboty! – zawołał Henryk, a to wyborne! on mnie się pyta do jakiej roboty! Widzę, że wy panowie szlachta, o niczem nie myślicie tylko o własnych osobistych interesach. Sprawa ogólna, dobro, bo życie narodu, to dla was fraszki.

Tadeusz zarumienił się lekko, czuł, że słowa te, o ile stosowały się do jego osoby, były prawdą. Dotychczas o swoich tylko myślał interesach.

— Właśnie — rzekł, mijając się z prawdą, — przybyłem tutaj, by się dowiedzieć, co się dzieje i stanąć w szeregach tych, którzy pracują dla ojczyzny.

Twarz Tadeusza oświeciła myśl jakaś, jak błyskawica, w oczach dziwne zamigotało światło.

— Zgoda — zawołał — prowadź mię!

— Służę ci, — rzekł Henryk i ruszył szybkim krokiem.

Przeszli plac Marjacki, wówczas urzędownie placem Ferdynanda zwany, część ulicy Hetmańskiej i weszli do wysokiej, trzechpiętrowej kamienicy o wąskich drzwiach wchodowych. Przez obszerną sień i piękne szerokie schody, dostali się na ganek pierwszego piętra.

W miejscu, w którem budynek załamywał się pod kątem prostym, widać było okno i drzwi wychodzące na ganek.

Do tych drzwi przystąpił Henryk i zapukał. W oknie ukazała się jakaś twarz brodata i po chwili drzwi się otworzyły. Znaleźli się w małym, elegancko urządzonym pokoiku.

Dokoła owalnego stołu, na kanapie i fotelach, zieloną obitych skórą, siedziało kilku młodszych i starszych mężczyzn w burkach i czamarkach.

Henryk zamknął za sobą drzwi na klucz i zwracając się do młodego, ale poważnego mężczyzny, z wielką rudawą nieco brodą, który powstał na widok wchodzących, wskazał ręką na Tadeusza i rzekł:

— Przyprowadzam nowego ochotnika, na usługi ojczyzny.

— Cieszy mnie to niezmiernie, — odrzekł zagadnięty i wskazał ręką na próżne krzesło.

Tadeusz usiadł.

— Henryku! — mówił dalej — czy ręczysz za patrjotyzm i uczciwość tego obywatela.

— Znam go od młodości i sądzę, że mogę pod tym względem ręczyć za niego, jak za samego siebie.

— Jeżeli tak, to możemy zaraz przystąpić do rzeczy. Sądzę, że jako człowiekowi inteligentnemu, zbytecznemby było mówić panu o celu działań naszych, gdyż nie wątpię, że wstępując w te progi wiedziałeś dobrze, poco tu przychodzisz; wiedziałeś, że zobowiążesz się tutaj walczyć, a w potrzebie umierać za ojczyznę.

— Walczyć i umrzeć za ojczyznę, to najsłodsze moje marzenia — odrzekł Tadeusz.

— A więc — ciągnął dalej rudobrody — mogę pana prosić, byś złożył przysięgę?

— Najchętniej ją złożę.

Obecni powstali. Henryk zapalił dwie świece, z za szafy wydobyto dwie szable i obnażone z pochew złożono na krzyż.

Rudobrody wezwał Tadeusza, by przykląkł na jedno kolano i dotykając się szabli, powtarzał słowa przysięgi.

Henryk wydobył rotę i czytał:

Wobec Boga Wszechmogącego, ja Tadeusz Oświęcimski, przysięgam, ślubuję i daję słowo honoru, że według sił moich starać się będę, by uciśniona ojczyzna moja Polska, odzyskała wydartą jej bezprawnie wolność i niepodległość. Przysięgam, iż odtąd posłusznym będę wszelkim rozkazom, odpowiedzialnego przed narodem, Rządu Narodowego. Przysięgam, że na każde jego wezwanie oddam na usługi ojczyzny: mienie, zdrowie i życie moje, a broni dopóty nie złożę, dopóki Polska, wolna i niepodległa w dawnych nie stanie granicach. Tak mi Panie Boże dopomóż.

Tadeusz powtarzał słowa przysięgi wyraźnie i dobitnie. Obecni milczeli uroczyście, a gdy skończył, wyrzekli jednogłośnie: Amen.

Rudobrody skinął nań by powstał, podał mu rękę i rzekł:

— Witam nowego obrońcę ojczyzny — a potem dodał. — Teraz, gdy wiemy kto pan jesteś, potrzeba byś wiedział kto my jesteśmy. Ja nazywam się Karol i jestem naczelnikiem okręgu lwowskiego z ramienia rządu narodowego.

Wszyscy obecni uścisnęli po kolei rękę Tadeusza, wymieniając swoje nazwiska.

— Teraz pozwól mi pan, mówił naczelnik, iż go zapytam, gdzie pan mieszkasz i czem się zajmujesz.

Trzymam w dzierżawie Ostrów w Żółkiewskiem, a z zawodu jestem inżynierem.

— Jeżeli tak, to prawdziwie zsyła nam pana Opatrzność. Proszę pana natychmiast ze sobą, bym mu mógł udzielić potrzebnych instrukcji.

* *

We dwie godziny później, w chwili gdy pociąg do Przemyśla odchodzący, wysuwał się z dworca lwowskiego, przez żółkiewską rogatkę przejechał pędem błękitny wózek. Tadeusz siedział w nim rozparty. Zamrużył oczy i zdawał się marzyć; lecz nie, nie marzył, bo wszystkie myśli, wszystkie pragnienia i chęci jego, stopiły się w tej chwili w trzy słowa, które ognistemi głoskami paliły mu się w mózgu: te trzy słowa brzmiały:

„Umrzeć za ojczyznę“.

V.

W piękny dzień marcowy, o godzinie dziewiątej rano, cała rodzina państwa Borowskich siedziała w jadalnym pokoju woleckiego dworu: Oczekiwano pana hrabiego, który jako narzeczony Anieli, od dni kilku gościł w Woli, pomimo, że dom jego zaledwo o półtory mili był oddalonym.

Pani Maciejowa nalewała kawę, panna Aniela jej pomagała, a pan Maciej, z wielkiem zajęciem czytał gazetę.

— Jeszcze Polska nie zginęła — zawołał nagle z rozpromienioną twarzą, słuchajcie!

I zaczął czytać opis bitwy pod Wąchockiem, przerywając sam sobie od czasu do czasu, wykrzyknikami: a to zuchy, a to walne chłopcy i tym podobne.

Czytał z takim zapałem, że nie uważał nawet, kiedy przyszły zięć wszedł do pokoju.

Hrabia, powitawszy panią Maciejową i narzeczoną, usiadł na krześle i kręcąc bokobrody słuchał czytania p. Macieja. Wreszcie skończył pan Maciej, a ujrzawszy hrabiego, zawołał:

— No cóż ty na to? teraz już nie powiesz, że to bierny opór przed poborem do wojska. – Patrz, czytaj, dodał podając mu gazetę.

Hrabia wziął ją z rąk pana Macieja, przebiegł oczyma i rzekł:

— W każdym razie są to awantury, które zdaniem mojem do niczego nie doprowadzą.

— „Awantury?“ — mówił z gniewem pan Maciej. — Więc walczyć i umierać za ojczyznę to awantury?!

— Bardzo to piękna rzecz walczyć i umierać za ojczyznę, jeżeli to ojczyźnie pomóc może. Ale cała ta ruchawka zdolna krajowi tylko szkodę przynieść. Zresztą przyznam się ojcu, iż nie pojmuję, o co właściwie tym panom chodzi. Krzyczą, że walczą za wolność i niepodległość Polski. Pytam się co nam po tej niepodległości. Mnie bo to wszystko jedno jaki mamy rząd, swój czy obcy. Byleby w kraju był porządek i dobrobyt, to czy tam rządzi Piotr czy Paweł, to mnie mało obchodzi.

— Więc pan nie jesteś Polakiem ż — wmięszała się Aniela.

— Polakiem jestem o tyle, że urodziłem się na polskiej ziemi i że mowa polska jest moim ojczystym językiem. Z przekonań jestem kosmopolitą. — Uważam wszystkich ludzi, bez różnicy narodowości, za bliźnich...

— I trzymam się zasady: „gdzie dobrze tam ojczyzna“. Czy tak panie hrabio? — wyrzekła Aniela.

— Tak pani — odrzekł hrabia.

— I pan powiadasz, że jesteś kosmopolitą? — rzekła drżącym od gniewu i wzruszenia głosem Aniela — nie, panie hrabio, kto się wyrzeka wolnej i niepodległej ojczyzny z obawy, by dla niej nie potrzebował czego poświęcić, ten jest tchórzem, renegatem i samolubem, którym ja tylko gardzić mogę. Łzy zabłysly jej w oczach, zbladła, powstała i szybkim krokiem wyszła z pokoju. Matka zaniepokojona jej stanem podążyła za nią; pan Maciej powstał także, ukłonił się i wyszedł.

* * *

Była jedenasta, gdy hrabia wszedł do sieni swojego domu. Zastał w niej lokaja z listem w ręku.

— Co za list? — zapytał.

— Z Woli, proszę Jaśnie Pana.

— Z Woli? Impossible — nie może być.

— Tak Jasny Panie, z Woli. Będzie kwandrans, jak przypadł tu cwałem na koniu posłaniec i dał mi to z poleceniem, bym Jaśnie Panu zaraz oddał, jak tylko jasny pan do domu powróci.

Hrabia odebrał list i wszedłszy do pokoju rozerwał kopertę. Na posadzkę upadł bilet Anieli i pierścionek, który jej dał przy zaręczynach. Na pierwszym było napisano, pięknem, wyraźnem pismem kobiecem:

Przedewszystkiem jestem Polką i Polakowi tylko rękę oddać mogę. Proszę o zwrot mojego pierścionka.

* * *

Ze sosnowego lasu, położonego nieopodal gościńca, wiodącego z Lublina ku galicyjskiej granicy, wysunęło się trzech jeźdźców w szarych kurtkach i granatowych krakuskach, z szablami u boku i sztućcami w ręku. Rozglądając się ostrożnie, posuwali się naprzód w kierunku lasu, widniejącego w oddali po drugiej stronie gościńca.

Wkrótce zatrzeszczały gałęzie i w ślad za tymi jeźdźcami, wyjechał oddział powstańców, około stu ludzi liczący, ubranych i uzbrojonych podobnie do poprzedzającej ich trójki.

Na czele oddziału jechał stary, siwy jak gołąb dowódca, ze złotym krzyżem „Virtuti militari“ i trójbarwną na piersi wstęgą.

Obok niego na dzielnym szpaku, nie młody mężczyzna, ze sumiastemi wąsami, istny typ polskiego szlachcica.

Pomimo, że już pewnie z pięć krzyżyków dźwigał na barkach, trzymał się tak krzepko i dziarsko, że w dzielnym powstańcu, z trudnością chyba, poznalibyście — pana Macieja.

Tak jest, był to pan Maciej, w swej własnej osobie. Zerwawszy z hrabią oddał się całą duszą narodowej sprawie; lecz wszystko co robił było mu za mało.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przed trumną zmarłego

króla angielskiego.

Przed trumną króla angielskiego defilowało w jednej godzinie 18 tysięcy ludzi. Tłumy gromadziły się nieprzerwanie przez cały dzień i noc. We wtorek przed godziną 10 trumna ze zwłokami króla przykryta proporcem królewskim z koroną imperjalną, wyniesiona została w obecności członków rodziny król. z Westminsterhallu i ustawiona na lawecie armatniej.

Nieprzeliczone tłumy jednak przed trumną nie zdążyły przedefilować. Zdjęcie przedstawia trumnę królewską i przemarsz ludności.



Żałobny orszak

na ulicach Londynu.

Gdy pochód żałobny ruszył z miejsca, uderzono w historyczny dzwon na wieży pałacu, tak zwany „Big-Ben“, który powoli, miarowo wybił 70 uderzeń, tyle bowiem liczył lat zmarły król. Żałobny jęk wielkiego dzwonu długo rozlegał się dookoła. — Równocześnie baterja armat ustawiona w Parku, rozpoczęła salutowanie orszaku żałobnego salwą 70 strzałów, następujących po sobie w odstępach jednominutowych.

Na zdjęciu widzimy lawetę z trumną króla.





Odzyskane szczęście.

W pewnej wiosce żył sobie chłopek nazwiskiem Wojciech Przywara. Mimo że posiadał cztery morgi dobrego gruntu i kawałeczek łąki, zeszedł jakoś na dziady. Bo, jak zwykle mówił, nie miał nijakiego szczęścia do niczego. A miał Przywara sąsiada żyda, niejakiego Icka Flajsiera. Ten posiadał też kawałek gruntu tylko przez miedzę od Przywary i miał karczmę z wyszynkiem, to też Przywara w swojem nieszczęściu, jakie go często spotykało, zawsze szedł do Icka.

Bywało, że Przywara wiązał snopy, był upał, przeto poszedł do Icka na szklankę piwa. A czy latem czy też zimą, zawsze zastał tam kogoś ciekawego i tak mu jakoś zeszło do wieczora. Na drugi dzień był deszcz, pogoda się zepsuła, zboże zrosło i nieszczęście.

Wieczorami całemi przesiadywał u Icka. Nie obeszło się tam bez kolejki jednej i drugiej. Na drugi dzień sypiał zwykle do późnej godziny, robota szła tempo, pieniędzy nie było, więc sprzedał stajonko, zaciągnął pożyczkę u Icka. Icek kupował od niego wszystko za pieniądze, które i tak zwolna do Icka wracały. Pisać i czytać Przywara umiał, bo będąc chłopcem, do szkoły chodził, ale książki i gazety znać nie chciał, bo mówił:

— A ktoby ta na wszystko zdolił, dyć w karczmie zawsze gadają, co w gazetach stoi!

Ale tego nie rozumiał, że do karczmy chodzić się dowiadywać, więcej kosztuje za tydzień, jak gazety za cały rok.

I tak Icuś wkońcu stał się właścicielem Przywarowego gruntu. Powoli poszły też i budynki, a Przywara stał się bezdomnym najmitą. Dzieci, jakie miał, pozabierali ludzie na służbę, została mu tylko wierna jego towarzyszka żona.

Było to gdzieś w lutym. Ickowi jakiś dowcipniś poruszył kopiec z ziemniakami. Gdy to Icek zobaczył, to aż icki targał.

— Aj waj! Te złodzieje, rabuśniki, zaczynają mnie zimniaków kradnąć! Aj waj! Muszę ja tego dopilnować!

Ale że samemu Ickowi się nie chciało, więc najął sobie tego Przywarę, poczęstował go dobrze, a wieczór obiecał wypłacić i jeszcze poczęstować.

— Ażeby Wojczech buł tak dobry — mówił żyd — a tak pilnował, cobi złapicz złodzieja.

Wojciech po wypiciu wódki, otulony w nędzny płaszcz, poszedł pilnować żydowi ziemniaki. Noc była wietrzna, zimna. Wojciech wnet wytrzeźwiał, bo deszcz ze śniegiem nie dał mu usnąć. Zmókł do nitki, zmarzł do kości, ale pilnował, żeby złapać złodzieja. Podczas tego pilnowania niejedno stanęło mu w pamięci: jego gospodarstwo, uciechy i zabawy. Był gospodarzem, a teraz jest czem? Ale on temu nie winien, ino szczęścia nie było!...

Tak rozważając zdrzemnął się i w tem widzi jak wyszły dwa małe stworzonka białe, podobne do kotów i zaczęły się wzajemnie kąsać. Ale jedno było zmizerowane, słabe, ledwie się dech w tem opierał, a drugie było piękne, tłuste, bystre i to bardzo zajadało to chude. Wojciech zrazu bał się, ale widząc krzywdę tego słabego, skoczył i odstraszył to bystre. Wtem to mizerne stworzonko staje i tak się do niego odzywa:

— Wiesz ty, kogoś bronił? Jam jest twoje szczęście, a tamto jest szczęście tego żyda, tamto szczęście mnie tak zawsze kąsało i tyś podupadł, a teraz kiedyś je odegnał odemnie, ono już nie wróci, to ja się poprawię, tobie będzie lepiej, ale pod warunkiem, że musisz coś robić, czemś handlować, na ten przykład garnkami i musisz oszczędzać, a staniesz się bogaczem.

Rzekłszy to, stworzonko znikło. Wojciech następnie ocknął się, a przyszedłszy do siebie zaczął głęboko rozmyślać.

Hę?... Handlować? Oszczędzać? Staniesz się bogaczem? Ale jak i za co handlować?

— — — — — — — — — — — —

Wtem zaczęło świtać, więc Wojciech poszedł zwolna do Icka, który dał mu kieliszek gorzałki na rozgrzanie i zapłacił półtora złotego. Wojciech poszedł z tymi pieniądzmi do garncarni, kupił garnków, rozniósł po domach i sprzedał z dobrym zyskiem. Potem kupił więcej i więcej i zarobił zawsze, a zarobiony grosz oszczędzał. Tanio kupił grunt glinkowaty, założył garncarnię, zwołał dzieci ze służby. Pracowali wszyscy, bowiem garnki ich były sławne po wsiach i miasteczkach. Zarabiał dobrze, a oszczędzał, bo się bał szczęścia utracić. Powiększył garncarnię, postawił dom murowany, zostawił dzieciom majątek i sposób do życia, a umierając przykazał pracować i oszczędzać. *Szczepan Orzech.*



Chociaz człek juz w swoji pale ma siła rozumu, bo wszendym bywał i na pogrzebie i na weseliskach i na krzcinach i przy bitce w karcmie i człek wie juz duzo różnych różności, a tez wie, ze są od niego jesce mądrzejsi. Chociaz takich mądrzejsych we wsi wiela niema, ale są, a do takich nalezy najpirsy nas jegomość.

Kiejsik wybrałem się do jegomości, coby mi pedzieli jaką mi tez babę potrza, chociaz prawdę powiedziawsy dobrze wiem, ale mnie jakosik okruteczna ciekawość wziena, co tyz na to jegomość powiedzą.

I jagem wysed od jegomości, com to był w tem babskiem jenteresie, sedem se wele karcmy, co w niej Mosiek siedzi i wodę, zaprawianą okowitą, na kwaterecki sprzedaje

Skoro mnie Mosiek ujźroł, zarasicko grzecnie mi się pyta:

— Nu, ty panie Maczej, a poco ty u księdzu buł?

— Po co? — ja mu na to — z wiżytom!

— Nu, nie pleć Maczej głupstwo, ale rzeknij prawdę, po co ty tam buł?

Miałem się Mośkowi prosto w gębę rozśmiać, bo cóz jemu do tego, poco ja do jegomości chodził, ale ze ja to lubie i z najgłupsem grzecnie pogadać, tak mu padam:

— Jak chces prawdy, to mas prawdę! Byłem u nasego jegomości, coby mi poradzili, jakiej dla mnie trza baby.

— Aj waj! Idź ty głupi panie Maczek — gada Mosiek — skąd to ksiądz ma wiedzieć jakie babe najlepsze? Jak chces, to ja ci poradzę, bo ja sie znam na babskiem jenteresie.

Wiem, co zyd mi ino dlatego chciał radzić, zebym se wziął taką babę, coby karcmarzowi najlepi pasowała, ale z ciekawości, co on będzie gadał, słuchałem i udałem, co mi się jego rada podoba.

A zyd tak dalej gada:

— Baba, to taka najlepsa, jak ślepe kobyłe: kazes jej orać, to bedzie orać; kazes jej stać, to bedzie stać; das jej zamiast owsa plewy, to ona będzie i tak myśleć, ze to owies. Baba, to taka najlepsiejsa, coby się napić lubiała, bo choć się ty, panie Maczej, w karcmie zawierusys, to jak jej ino przyniesiesz gorzałki, to i tobie bedzie dać spokój. A baba, co gorzałeckę lubi, to wie, gdzie pańska kapusta i plebańskie zimniacki.

— Ehe, — myślę se — ty niećciwiaro, namawias mnie na taką babę, co wis, zebyś sam miał z niej najwieksiejsą korzyść a ja jeno markotność i obrazę Boską.

Wiadomo przecie, ze jak się chłop uchla, to się nie różni nicem od prosięcia, ale jak baba pijanica, to dwaścia ściry razy gorsiejsa jak prosię. A cózby to dopiro było, jakbym ja Maciek, co mnie wszendy juz w cały nasy wielgaśny i syrokiej Polsce znają miał swoją rodzoną babę pijanicę?

Tak se o tem, co zyd gadał, rozmyślałem i śpekulowałem, ale nie rzekł nic, bom był ciekawy, co tez jesce ten Mosiek rzeknie. A jak zyd juz o tem nic nie gadał więcej, tak nie wiele myślęcy ja się zyda zapytałem:

— Mośku! a twoja baba pije?

— Ny, ona pije, coby nie, z wodą, z mlikiem, z maszlonkiem.

— No, a gorzałecki nie pije? — pytałem sie zyda dalej.

— A cy ona to głupia, zeby takie paskudztwo piła — gadał Mosiek.

— No, to wis zydzie, to i ja takiej głupiej baby nie chcę i jagem Maciek Bzdura, pijanicy rodzony baby nie chcę, chociazbym miał sam zarcie gotować, łachy w rzyce kijonką prać i dziecka swoji baby bawić — i kuniec.



Tęsknota.

Aniołów plejadami otoczona cała
Na szczycie wzgórza kwiatów jakby posąg stała
Rączęta swe drobniutkie wyciągnęła jako
Eros w promiennym pyle, ku pachnącej ziemi...
Lecz twarz jej nie gorzała barwami żywemi,
Ani też żaden uśmiech lica jej nie krasił —
Szeptała jeno słowa żałośnie — jednako;
Czasem westchnęła cicho, jakoby ktoś gasił
Żar święty w piersiach — jej lampę żywota...
Rozstąpiły się wówczas obłoki różowe
Boską ręką rozwiane jak girlanda złota
I skroń jej uwieńczyły; lica marmurowe
Nadziemskim zapaliły się życia szkarłatem...
Smutek pierzchnął z jej czoła, bo u stóp jasnych
Kochanek klęczał cichy Eros — z róży kwiatem,
A ona wiecie kto była? — Tęsknota!...

Robert Rydz.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Madagaskar IV.

Bałwochwalstwo na Madagaskarze było tak silnie zakorzenione, że nie sposób było z niem walczyć. Ale misjonarzom w tej wielce zbożnej pracy pomógł przypadek. Angielscy predykanci, mając na wyższe sfery rządowe, a temsamem i na tamtejszą królowę większy wpływ, aniżeli kapłani katoliccy, a pragnąc równie jak i oni usunąć bałwochwalstwo, naleganiem i ofiarami pieniężnemi dokazali tego, że ministrowie i królowa zgodzili się na spalenie licznych tamtejszych bałwanów pogańskich. Było to w roku 1869. We wrześniu wyszło rozporządzenie, aby po całym kraju burzono wszystkie bałwany i palono publicznie wszystkie domowe bożyszcza, jako nie mające żadnej władzy i żadnego znaczenia. W lot wykonano ten nakaz. Oficerowie królewscy, rozesłani na wszystkie strony, zmuszali wszystkich do palenia wszelkich bałwochwalczych przedmiotów, a w niektórych miejscach przeprowadzano wykonanie tego rozkazu tak bezwzględnie i tak surowo, że ludność zniechęcono do panującego rządu. To zniechęcenie sprawiło właśnie, że lud zraził się do angielskich predykantów, których uważał za sprawców zamachu na swe bożyszcza, a zwrócił się skwapliwie do religji katolickiej, która skuteczniej przemawiała do jego sumienia, aniżeli wszelkie brutalne zarządzenia rozmaitych sekt protestanckich.



Publiczne palenie bożków i talizmanów na Madagaskarze.

Jedną ze scen takiego palenia bożyszcz opodal Tananarywy, stolicy Madagaskaru, przedstawia nasz obrazek. Na akt ten zebrało się około 3.000 ludzi zdolnych do boju, prócz niewolników i niewiast. Tłumy zajęły wzgórza w ogromnem półkolu. W środku odgraniczono koło, w którem miano rzucać na stos rozpalony wszelkie przedmioty czci bałwochwalczej. Każdy ojciec rodziny przynosił skrzynkę z amuletami i bożyszczami, a jeden z urzędników sprawdzał, czy wszystko jest w porządku. Dochodzenie to trwało pół dnia, a kiedy już wszystko sprawdzono, rzucano bożki i talizmany na stos, które poraz ostatni zajaśniały jasnym płomieniem na tej ziemi. W tem jednem miejscu spalono przeszło 300 bożków, spłonęła ich też bardzo wielka liczba i w innych miejscowościach. A kiedy tubylcy przekonali się, że bogowie nic sobie nie robią z doznanej zniewagi mniej ich cenili i prędzej dawali się nakłaniać do przyjęcia wiary Chrystusowej.

Niestety! zbyt mało jest misjonarzy, aby mogli swą działalnością objąć całą tak wielką wyspę, toteż choć religja katolicka czyni tu znaczne postępy, to przecież nie jest tak rozpowszechniona, jak powinna.

Najdzikszem i najbardziej barbarzyńskiem z pomiędzy wszystkich plemion Madagaskar zamieszkujących jest plemię Antandrojów. Plemię to zajmuje południowy kraniec wyspy, który ciągnie się w znacznej części jako płaszczyzna, porośnięta olbrzymiemi kaktusami, które tu tworzą całe lasy, lub opasują wioski nieprzebytą palisadą. Plemię to żywi się kukurudzą, sorgo i korzeniami roślin, zamiast zaś wody używają do picia trunku, wyrabianego z soku kaktusów, których owoce również są jadalne. Pomiędzy kaktusowymi krzewami obierają sobie siedlisko niezliczone gromady żółwi szyldkretowych, sprzedanych niekiedy przez Antadrojów na rynku w Andrahamie. Krajowcy ci chodzą prawie zupełnie nago, a trudnią się też handlem niewolnikami, sprzedając niekiedy własnych swych rodaków. Tu i ówdzie na pustych i jałowych obszarach leży mnóstwo szkieletów rozmaitych zaginionych już zwierząt i olbrzymich, nieznanych ptaków. Nie o wiele lepiej przedstawiają się stosunki w południowo-zachodniej części wyspy, na terytorjum dzikiego, okrutnego i wciąż jeszcze niezmiernie zabobonnego plemienia Mahafalów. Toteż szerzenie wiary katolickiej w tej części Madagaskaru napotyka na bardzo wielkie trudności.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Za trumną

króla Jerzego V.



Pochód żałobny podążał ulicami Londynu przez dwie godziny. Za trumną pierwszy w orszaku żałobnym podążał syn, król Edward VIII, a za nim bracia (od lewej strony): książę Gloucester, książę Yorku i ksi żę Kentu. Po przybyciu orszaku na dworzec trumnę wniesiono do wagonu specjalnego pociągu, złożonego z 9 wagonów, pomalowanych na kolor czarny. W pozostałych 8 wagonach zajęli miejsca członkowie rodziny k ólewskiej, obcy królowie, delegacje państw obcych i dygnitarze.

O godz. 12 pociąg ruszył w stronę Windsoru.

WALERY ŁOZIŃSKI.

Czarny Matwij.

(Powieść z życia ludu górskiego). (Ciąg dalszy)

Jak sarneczka przyparła się w pobliżu młoda, siedemnastoletnia jedynaczka Leonia. Jeżeli nieszczęsny stan męża musiał biedną kobietę ciągłym przepełniać smutkiem, to już Opatrzność nie mogła jej lepszego zesłać pocieszyciela nad tę córkę jedyną. Widok jej musiałby i najobojętniejszą matkę napawać dumą i rozkoszą.

Leonia jaśniała blaskiem tej przedziwnej urody, która odrazu olśniewa oczy, a podnosi się jeszcze przy bliższem rozpatrzeniu. Smukła i wiotka jak krzew palmowy zachwiałaby zda się za najlżejszym powiewem wietrzyka, a przecież nic pełniejszego, nic rozkoszniejszego nad jej kształty zaledwie rozwinięte. Śnieżnej przejrzystej cery twarzyczka, spoglądała w świat dowcipnie i wesoło dwojgiem prześlicznych oczu tak ciemnej barwy błękitnej, że aż w czarne wpadały połyski, a uśmiechała się do ludzi usty tak świeżemi, tak przecudnie zaokrąglonemi, że chyba głaz potrafiłby się oprzeć jej urokowi. Nosek cokolwiek zadarty w górę i mała plamka czy pieprzyk pod jednem oczkiem szczególnego dodawały jej powabu i w jakiś swawolny figlarny zlewały się wyraz. Na skronie spadały bujne, ciemne sploty włosów czesane w tyle w szeroki zwój; biała szyjka w regularnych wcięciach i falach spływała się z nienagannie zaokrąglonemi ramionami i na przodzie w jakiś czarodziejski załamywała się dołeczek.

Siedząc w tej chwili na kanapie, miała przed sobą Leonia krosienko i z uwagą tkała jakiś haft misterny, często jednak odrywała oczka i spoglądała ku drzwiom, jakby kogoś wyglądała niecierpliwie.

I nagle rozwarły się drzwi i wbiegła do pokoju zwinna, hoża dziewczyna w sukniach wieśniaczych.

— Pan Hałajkiewicz przyszedł! — zawołała.

— Nareszcie! — szepnęła Leonia i żywo odłożyła krosienko, — proś go zaraz.

Pani Zbąska z uśmiechem spojrzała na córkę i czule pocałowała ją w czoło.

— Strasznieś się widzę rozciekawiła, moja Leonio.

Leonia lekkim skraśniała rumieńcem.

— Mameczko kochana! - zawołała tuląc i pieszcząc się u jej piersi, — tak trudno tu w tych górach o jakikolwiek przedmiot zajęcia, że można się rozciekawić byle czem.

Pani Zbąska wpatrzyła się z upodobaniem w prześliczną twarzyczkę młodej dziewczyny i westchnęła zlekka.

Ach prawda w tych górach szczególniej dla ciebie! — mruknęła z cicha.

Drzwi rozwarły się szeroko, a do pokoju wszedł ciężkim krokiem niski, barczysty jegomość z podstrzyżonym a wprost sterczącym wąsem, w burej kurcie z grubej bai i w szarych sukiennych pantoflach, założonych za wysokie cholewy juchtowych butów.

Na pierwszy rzut oka poznać ekonoma starej daty, a po jego pewnej minie i uśmiechu niewymuszonym widać także, że silnym czuł się w łaskach państwa i długie nakarbował sobie zasługi.

— Pam do nóg wielmożnego państwa, przemówił grubym, gardłowym głosem i ręką musnął po szpakowatej czuprynie.

— A cóż tam panie Hałajkiewicz, — przemówiła z uprzejmym uśmiechem pani Zbąska, — jak tam gospodarstwo?

— Ot tak, dobrze, wszystko dobrze, skarz mię Boże. Byłem na drugim szalaszu w Uwiśnie, ani jedna owca nie brakuje, skarz mię Boże!

— A woły? pytała dalej dziedziczka.

Hałajkiewicz z arcypoważną miną wydął wargi.

— Fiu, fiu! woły wypasują się co strach, — odpowiedział i dopiero po odsapnięciu zakonkludował ulubionem przysłowiem: — skarz mię Boże!

— A cóż ten boczasty, ciągle taki zły na paszę!

— Ni uroki, poprawia się.

— A owies dościga w Uwiśni?

— Powoli, powoli... ale za to na Przyborowym łanie, to już można kosić na drugi tydzień, skarz mię Boże!

Leonia z widoczną niecierpliwością przysłuchiwała się tej gospodarskiej rozmowie, a przy pierwszej dłuższej pauzie poderwała prędko:

— A cóż ten nieznajomy, panie Hałajkiewicz?

Ekonom wytrzeszczył oczy i gębę rozwarł do połowy.

— Który nieznajomy, proszę panny? — zapytał Hałajkiewicz.

— Leonia niecierpliwie ściągnęła obadwa prześliczne łuki swych brwi.

— Ależ ten, o którym nam wczoraj sam wspominałeś, panie Hałajkiewicz.

— A rychtyk, ten niby malarz, skarz mię Boże! — zawołał ekonom i z rubasznym udmiechem machnął ręką, — no to taki sobie malarz, jak powiedziałem, ciągle błąka się po górach i coś het maluje ołówkiem na papierze.

— I nie dowiedziałeś się nic bliżej o nim? — zagadnęła tym razem sama pani Zbąska.

Hałajkiewicz znowu wytrzeszczył oczy i otworzył gębę.

— Wielmożna pani nie dała mi dyspozycji, skarz mię Boże.

Leonia rzuciła się z wrastającą niecierpliwością.

— Ależ czy nie słyszałeś pan co o nim więcej? — zapytała.

— Hm, hm, tak dalece nic, skarz mię Boże; ale ksiądz się dowiadywał względem niego i chce go podobno zawołać na probostwo.

— A to po co? — zapytała pani Zbąska.

— To proszę wielmożnej pani wedle tego nosa świętego Mikołaja na carskich wrotach, co się zamazał. Taki malarz to rzadki majster w naszych stronach, latego chciałby ksiądz, żeby dosztukował nos świętemu Mikołajowi, a jak się dobrze sprawi, to będzie musiał poprawić i kopyta temu djabłowi na bocznym ołtarzu, bo już ich nie znać ani krzty, skarz mię Boże.

Tu zmięszał się trochę poczciwy ekonom, bo uważał, że panna tak się jakoś nadęła, jakby lada chwila miała parsknąć śmiechem. Spojrzał niepewnym wzrokiem na panią, a znać ośmielony jej miną, poprawił czuprynę i ciągnął dalej:

— Ja ta sobie pomyślał, proszę wielmożnej pani, że kiedy się już trafia malarz, to możeby go, jak zreperuje kopyta djabłowi, zawołać do dworu, możeby ta za tanie pieniądze pomalował sprychy u tej żółtej najtyczanki, bo już poczerniały, by ziemia...

Tu urwał nieoceniony znawca i protektor sztuki malarskiej i nabiegł krwią cały, bo nie tylko że Leonia parsknęła głośnym śmiechem i twarz zakryła rękami, ale i sama dziedziczka w niezwykłą wpadła wesołość,

— No, ja tylko tak radzę, skarz mię Boże, — mruknął obrażony.

— No, no, nie o to chodzi, — ozwała się pani Zbąska, — ale ten malarz ma być bardzo porządnie ubrany.

— A tak jak zwyczajnie rzemieślnicy, — ozwał się Hałajkiewicz i z pewnem lekceważeniem machnął ręką, znam szewca w Samborze, taki alegant, żeby kto myślał: pan całą gębą, skarz mię Boże!

Leonia śmiała się jak szalona, że aż pan Erazm ocknął się ze snu i obojętnem, bezmyślnem okiem powiódł dokoła.

Pani Zbąska zamyśliła się czegoś, a po chwili rzekła:

— Wiesz co panie Hałajkiewicz, jak obaczysz gdzie tego malarza, to go zaproś do dworu.

Ekonom z dumną pojętnością uzupełnił:

— Niby wedle tych sprych do najtyczanki.

Ależ gdzie tam, — podchwyciła prędko dziedziczka, — zaproś go tak do dworu... na objad... na śniadanie. To przecież obcy człowiek, a w tych górach nie ma gospody...

Hałajkiewicz kiwnął głową na znak, że pojmuje dyspozycję, a po kilku jeszcze zdanych relacjach z biegu gospodarstwa, szargnął nogami, powiedział znowu: — Pam do nóg wielmożnego państwa, — i wyszedł z pokoju.

Pani Zbąska z uśmiechem zwróciła się do córki, której wesołość uśmierzała się powoli.

— Będziesz mogła zupełnie zaspokoić swoją ciekawość, lękam się tylko, aby ten nieznajomy wędrowiec, którego wyobrażasz sobie przynajmniej jakimś znakomitym artystą, lub Bóg wie czem więcej, nie zawiódł grubo twego oczekiwania.

Leonia swawolnie wzruszyła ramionami.

— Wielkie rzeczy! przynajmniej na chwilę obaczymy kogoś obcego w naszej odludnej, jednostajnej okolicy! — odparła prędko.

I nagle jakaś lekka chmurka przebiegła po jej śnieżnem czole.

— A bogdajże cię! zawołała żywo, porywając się z miejsca, — zapomniałam nasypać żołędzi mojej Dosi. Biedne stworzenie, mrze zapewne z głodu!

I jak ptaszek furknęła z pokoju, nie dotykając nawet ziemi lekkiemi stopami.

Pani Zbąska z jakimś rzewnym uśmiechem spozierała za odchodzącą.

Potem utkwiła nagle wzrok w drzemiącego męża.

Pan Erazm się ocknął, poruszył ustami, spojrzał wkoło siebie i zaśmiał się głośno, spazmatycznie.

Pani Zbąska westchnęła ciężko i chustkę żywo podniosła do oczu.

V.

Leonia.

Młoda dziewczyna przebiegła w lot dwa przyległe pokoje i jak furkadło wpadła do swej małej miluchnej sypialni, przepełnionej balsamiczną wonią kwiatów. W tej chwili jakby o lekkość i zręczność idąc z nią w zawody, wskoczyła jej na pierś jednym susem prześliczna wiewióreczka, jej wychowanka ukochana, a do nóg przybiegła skwapliwa przepiórka, i zamachiwała się wzlecieć również do szyi pani.

Leonia przycisnęła wiewióreczkę do swej piersi i przytknęła usta do jej pięknej główki.

— Biedna, biedna moja Dosia! głodna i zapomniana, — szepnęła czule.

A znać pojmowało ją przywiązane stworzenie, bo bystre oczka błyszczały mu radością, a zadarta kita jak żagiel powiewała na wszystkie strony. Ale i przepiórka upominała się o swoje pieszczoty i wzniosła się nagle w górę i wzleciała na ramiona młodej dziewczyny. Leonia zanurzyła uste w pierze ptaszyny i pozwoliła kłuć się dzióbem po śnieżnej szyi.

— Zapomniałam o was obydwu, — szepnęła znowu i pobiegła do małej szafki w kąciku sypialni.

I w jednej chwili nasypała na talerz garść prosa przepiórce, a wiewiórce podstawiła małe korytko z bukwą i żołędzią, ale aż przemocą prawie musiała

odrywać od siebie oba zwierzątka i naglić je do jedzenia.

Chwilkę spozierała z uśmiechem jak rzuciły się do swej uczty zastawionej.

Potem przystąpiła do okna i patrzyła w zamyśleniu na dalekie góry, a nareszcie usiadła na małej kanapce niedaleko łóżka, główkę wsparła o poręcz i w jakąś głęboką wpadła zadumę.

I o czemże myślała?

Napróżnoby ją pytać, pewnieby nie odpowiedziała. Od kilku tygodni jakieś dziwne myśli zaczęły snuć się po głowie dziewczyny i jakieś osobliwsze wrażenia i uczucia rozbudziły się w głębi jej piersi.

Jakie były te myśli, te wrażenia i uczucia, trudnoby na nie odpowiedzieć, skąd się wzięły nagle, z tego sama sobie nie umiała zdać sprawy.

Leonia urodziła się w Krużoskalu; ale cały wiek dziecinny spędziła daleko od rodzicielskiego domu. Jak łatwo przewidzieć, chodziło matce o jak najstaranniejsze wychowanie jedynaczki, a nie mogła zajmować się niem sama obarczona zajęciami gospodarskiemi i przygnieciona srodze smutnym stanem męża. Zatrudno było także uzyskać odpowiednią guwernantkę w te odległe i nieponętne okolice.

Po długiej walce z sobą musiała pani Zbąska rada nie rada odwieść Leonię w ósmym roku życia do jednego z najpierwszych pensji w stolicy i powierzyć ją obcym staraniom na całych lat siedm.

Dopiero skończywszy piętnastą wiosnę powróciła Leonia do rodzicielskiego domu, a od dwu już lat nagradzała matce sowicie tak długie chwile rozłączenia. Młoda dziewczyna przybyła do domu hoża, wesoła, szczęśliwa jak ptaszę polne i półtora roku upłynęło jej tak błogo i prędko, jakby jedna chwila gdzieś w niebie.

Po dłuższym pobycie w stolicy wśród obcych, choć wielce życzliwych sobie ludzi, miał dla niej powrót w dom rodzicielski, w wiejskie ustronne zacisze urok niewysłowiony, przepełniał ją szczęściem bez miary. Nie tęskniła bynajmniej za powabami chwil minionych i przy swych poetycznych z natury skłonnościach, godziła się najzupełniej z tą odludną okolicą.

Takiem szczęściem napawały ją pieszczoty matki, tak lubo jej było pielęgnować nieszczęśliwego ojca, tyle przyjemności sprawiały jej ukochane kwiatki, ta wiewiórka i przepióreczka, własnem ułaskawione staraniem, tak często zresztą otrzymywała zapasy nowych książek przez pocztę i tyle w własnej głowie wylęgało i roiło się snów i marzeń tęsknych, że ani jej przez myśl nie przeszło utyskiwać na nudy i oderwanie się do świata.

Inaczej jednak działo się z matką. Ona nie mogła ani na chwilę oswoić się z myślą, aby tak cudowny kwiatek rozwijał się gdzieś w odludnym zakącie, nie opromieniony blaskiem jaśniejszego słońca, nie otaczany podziwem i uwielbieniem, na które tak słusznie zasługiwał. W swej dumie i miłości macierzyńskiej uważała za niezbędne przenieść go na szerszą widownię i rozkoszować w najbliższej sferze uroku, jaki koniecznie musiał rozlewać w okół.

To też od roku już nosiła się z myślą, aby jak najprędzej uporządkować gospodarstwo w Krużoskalu i wraz z mężem wybrać się gdzieś na większy świat, gdzieby cudowne przymioty córki w tem jaśniejszym zalśniły blasku i mogły świetniejsze zapewnić szczęście.

Ale kiedy kochająca matka takiemi i tym podobnemi troszczyła i biadała się myślami i zamiarami, młoda dziewczyna czuła się najszczęśliwszą w swem ustroniu. Każdy dzień nowy rozwijał tem wspanialej jej niezwyczajną urodę, a oswajał coraz więcej z dotychczasowym trybem życia i coraz nowe jakieś przynosił przyjemności.

Krużoskale nie było zresztą i tak dziką Syberją, gdzieby już zrywały się wszelkie ogniwa i tętna towarzyskiego życia. W około ciągnęły się liczne dwory szlacheckie, przez same zaprzyjaźnione zamieszkane osoby, a choć dla tak trudnej w górach komunikacji, dla często wzbierających potoków w lecie, a zamieci śnieżnych w zimie, nie łatwo i najbliższym znosić się sąsiadom, to często przecież trafił się gość w krużoskalskim dworze i przerwała się chwilami jednostajność zwyczajnego życia. (Ciąg dalszy nastąpi).

Królowie w pogrzebie

króla angielskiego.

W pogrzebie króla angielskiego wzięło udział 12 monarchów. Na obok zamieszczonej ilustracji widzimy (w pierwszym rzędzie od lewej) król rumuński Karol, król duński Krystjan, prezydent republiki francuskiej Lebrun; w drugim szeregu) król belgijski Leopold i król bułgarski Borys; (w trzecim szeregu) książę włoski Humbert, książę regent jugosłowiański Paweł i szwedzki następca tronu Gustaw Adolf.

W pogrzebie wzięła też udział delegacja polska.



W walce o przełęcz Dogea.

Na obok zamieszczonej ilustracji widzimy fort Dogea w Abisynji północnej, broniący przełęczy w wysokich górach. Walki o ten ważny punkt strategiczny pociągnęły za sobą bardzo liczne ofiary zarówno po stronie Włochów, jak i Abisyńczyków. Obecnie fort ten jest w rękach włoskich. Strzegą go baterje haubic.

Fort ten ma znaczenie tylko tam w Abisynji, gdzie nie można użyć na niego ciężkich dział 40 - centymetrowych, na użycie ich nie pozwala stan dróg.



Poradnik gospodarczy.

Porady pszczelarskie na obecną porę.

W obecnej porze powinien każdy troskliwy pszczelarz dbać, aby jego kochane pszczółki miały bezwzględny spokój. W miesiącu tym siedzą pszczoły na plastrach w połowie gniazda w kształcie kuli i spożywają słodki swój miodek, lub też zapasy syty cukrowej, w które miłośnik ich spiżarnię zaopatrzył. W miarę zjadania miodu lub syty cukrowej posuwają się zwartym kłębem coraz wyżej, utrzymując ciepłotę 12—14 stopni Celsiusza, która to ciepłota najzupełniej im wystarcza.

Każdy troskliwy pszczelarz powinien co kilka dni po cichutku obejść swoje zimujące pszczółki rano lub wieczorem i bacznym okiem sprawdzić czy oczka nie są zatkane przez spadłe ze starości pszczółki, a w takim razie należy je delikatnie patyczkiem usunąć, by nie tamowały dostępu świeżego powietrza, które im jest bardzo do prawidłowego zimowania potrzebne. Gdy zauważymy w dni ciepłe, że pszczółki wylatują, a w cieniu nie jest ciepłota powyżej 10 stopni Celsiusza, należy oczka deseczką zacienić, opierając o mostek, ale broń Boże nie zatykać, bo wtedy cały pień udusiłby się z braku powietrza.

Te pnie, które po zapukaniu dają silny szum i krótki te zimują dobrze i jest oznaką, iż mają jeszcze dosyć pożywienia, te zaś które dają szum przeciągły jest oznaką, że im pożywienia brakuje. Do tych pni musimy zaglądnąć przez czop znajdujący się na ulu i robimy sobie chaczyk i próbujemy w plastrach miód odnaleźć; jeżeli nie poznamy na chączyku śladów miodu lub syty a pszczółki są jeszcze ruchliwe, wtedy bierzemy cukier kostkowy, maczamy w wodzie i takowy kładziemy na ramki lub też cukier lodowaty. Gdy zauważymy, że pszczoły już na pół są martwe wtedy bierzemy ul do cieplego pokoju i do plastrów nalewamy syte gotowaną (3 kwaterki wody na 1 kg cukru) i nalewamy do plastrów, a na dno dajemy ciepłą cegłę owiniętą papierem i wynosimy na pole z powrotem na to samo miejsce gdzie stał, bo miejsca nie wolno zmieniać, ponieważ pszczoły do niego są przyzwyczajone.

Stanisław Schwabenthan.

Sadzić Okopowe.

Doświadczenia, szczególnie zeszłoroczne, nauczyły nas, że obsiewanie większości pola przez rośliny kłosowe w dobie obecnej nie jest korzystne.

Niskie ceny wszystkich zbóż bez wyjątku, łatwość zbycia, a co zatem idzie rozproszkowanie uzyskanych ze sprzedaży pieniędzy, zmuszają do zwrócenia baczniejszej uwagi na rośliny okopowe.

Częstokroć się zdarza, że w parę miesięcy po zbiorach rolnik nie posiada już odpowiedniej ilości zboża nie tylko na sprzedaż ale nawet na własne potrzeby, a przyczyną tego jest, właśnie, ta łatwość zbycia.

Z doświadczenia wiemy, że większość rolników, na wszelkie potrzeby, wywozi do miasta w drobnych partjach zboże, a uzyskane pieniądze za ten drobiazg nie zawsze wystarczają na zakup zamierzonych rzeczy. I tak po kilku jarmarkach stodoła świeci pustkami, spichlerz także a potrzeb co nie miara, lecz mało, że pustki w stodole i w spichlerzu ale inwentarz też stoi w oborze, oczekując na strawę. Co mu dać? Słomę z omłotu? Bo przecież sianem i koniczyną też szastać nie można, gdyż przeważnie jest ich mało. Więc jak wybrnąć z przykrej sytuacji

Sprawę rozwiązują rośliny okopowe. Dzięki roślinom okopowym jesteśmy w stanie wyżywić większą ilość inwentarza, przez nie otrzymujemy zwiększenie mleczności krów, one sprawiają, że koni roboczych nie musimy żywić w czasie zimy ziarnem, bowiem sieczka z koniczyną i kartofle wystarczają w zupełności. Dzięki również okopowym a ściślej kartoflom, jesteśmy w stanie utuczyć świniaka co

pewien czas, ze sprzedaży którego otrzymujemy jednorazowo większą sumę, a która to suma pozwala nam na zakup poważniejszej rzeczy do gospodarstwa, zapłacenie ciężarów publicznych i t. d.

Rośliny okopowe, aczkolwiek wymagają lepszych pól, lepszego nawożenia, większego nakładu pracy, to jednak w czasach obecnych poniesione trudy wynagradzają całkowicie.

Wskutek późniejszego dojrzewania oraz braku kopca na nie, rośliny okopowe pozostają do dyspozycji rolnika cały rok, zapewniając mu pokarm dla inwentarza, a odpowiednio przyrządzony stanowią doskonały pokarm dla niego samego.

Króliki Angora.





Na powyższej pierwszej ilustracji wydzimy królika rasy Angora, na drugiej zaś skubanie wełny z tego pożytecznego królika, o którym szerzej pisaliśmy w Nr 1, 2 i 3 „Roli“ w ubiegłym miesiącu.

W sprawie ulg podatkowych dla nowych budowli.

W Nr. 2 Dziennika Urzędowego Ministerstwa Skarbu z roku bieżącego ogłoszono okólnik ministra skarbu z 16 stycznia br., o którym donosiliśmy, wyjaśniające wątpliwości, które istniały przy stosowaniu ulg podatkowych dla nowowzniesionych budowli. Budynki nowe w całości oraz części budynków świeżo dobudowane lub nadbudowane, korzystają z 15-letniego zwolnienia od podatku od nieruchomości na podstawie ustawy z 1922 r., rozporządzenia Prezydenta Rzpltej z r. 1930 i wreszcie ustawy z 1933 r.

Kiedy bez składania podań.

Okólnik wyjaśnia, że budynkom nowowzniesionym, częściom dobudowanym lub nadbudowanym po dniu 1 stycznia 1922 r., których użytkowanie rozpoczęto przed dniem 16 września 1930 r., piętnastoletnie zwolnienie przyznawane jest bez składania specjalnych podań, a tylko po przedstawieniu zaświadczenia zarządu miejskiego lub zarządu gminy. W zaświadczeniu powinna być wymieniona data rozpoczęcia użytkowania i data ukończenia budowy. Jeżeli Urząd Skarbowy wymierzył podatek od tych budynków, to wymiar będzie uchylony, po wniesieniu odwołania w przepisanym terminie, opóźnienie może być darowane przez dyrektora Izby skarbowej.

Budynkom nowowzniesionym, częściom nadbudowanym lub dobudowanym, których użytkowanie, chociażby nawet częściowe, nastąpiło po dniu 16 września 1930 r. a przed dniem 1 kwietnia 1933 r. urzędy skarbowe przyznają 15-letnie zwolnienie, po złożeniu podania bez względu na czas jego złożenia. Do podania należy dołączyć zezwolenie na budowę, zatwierdzony plan budowy i zaświadczenie zarządu miejskiego lub zarządu gminy. W zaświadczeniu tem powinno być stwierdzone, że budynek jest nowowzniesiony, lub że część jego i jaka, jest dobudowana oraz data, od której nastąpiło chociażby częściowe użytkowanie.

Właściciele nowych parterowych budynków we wsiach, z wyjątkiem województwa poznańskiego i pomorskiego, nie potrzebują przedstawiać zatwierdzonego planu budowy i zezwolenia na zużytkowanie budynku.

Podania w ciągu 60 dni.

Natomiast właściciele budynków nowowzniesionych, części nadbudowanych i dobudowanych, których użytkowanie nastąpiło po dniu 1 kwietnia 1933, winni złożyć podanie w ciągu 60 dni, po rozpoczęciu użytkowania, i dołączyć wymienione poprzednio dokumenty.

Wojna włosko-abisyńska.

Po wielkiej ofenzywie wojsk abisyńskich w okolicach Tembieu, którą to ofenzywę udało się Włochom odeprzeć, wojska abisyńskie rozpoczęły ofenzywę znów na innym odcinku frontu północnego. O bitwie tej i odniesionych przez Abisyńczyków sukcesach wydany został komunikat pod datą 1-go lutego b. r., który brzmi: „Abisyńska kwatera główna donosi z Dessie o całkowitem zwycięstwie, które określa jako największą bitwę od chwili rozpoczęcia działań wojennych. Oświadczają, że w bitwie, która zakończyła się wczoraj, armja generała Diamanti miała zostać zniszczona łącznie ze słynną faszystowską brygadą „28 października“. Abisyńczycy mieli wziąć do niewoli setki jeńców oraz wielką ilość karabinów maszynowych, dział i amunicji“.

Według nieoficjalnych źródeł, w bitwie tej tysiące Włochów zostało zabitych i rannych. Włoskie komunikaty na razie o tej bitwie nic nie wspominają.

KRONIKA.

Nowe żądania rolnictwa. Na odbytych ostatnio w różnych stronach kraju gospodarczych zjazdach rolnictwa zapadają uchwały, zawierające nowe zadania gospodarcze rolnictwa. Domagają się oni umorzenia wszystkich długów tak prywatnych jak i bankowych do 50 procent i przystosowania ich do obecnych cen ziemi oraz możliwości płatniczych wsi. — Procenty od tak zmniejszonych długów miałyby wynosić 2 procent w stosunku rocznym. — W kwestji długów za meljoracje rolne rolnicy domagają się obniżenia ich do sumy nieprzekraczającej 350 złotych za hektar. Znamiennemi są również uchwały podejmowane przez zjazdy rolnicze w kwestji uposażeń urzędniczych. Rolnicy domagają się, aby uposażenia miesięczne nawet wyższych urzędników państwowych i samorządowych nie przekraczały wartości 50 cetnarów żyta (około 700 zł.) Zjazdy rolnicze domagają się nadto bezzwłocznego zaniechania wypłacania jednej osobie kilku uposażeń z funduszów publicznych. Na uwagę zasługują również uchwały, dotyczące wypłacania subwencyj. — Rolnicy żądają zniesienia szeregu subwencyj z funduszów państwowych i samorządowych na rzecz szeregu organizacyj i stowarzyszeń.

Zamrożone kapitały polskie w Niemczech. W komisji budżetowej Sejmu poseł Sowiński podniósł sprawę zamrożonych kapitałów polskich w Niemczech.

Na kapitały te składają się należytości za towary wysłane do Niemiec, na zasadzie umowy handlowej z r. 1934 62,000.000 zł., za towary wysłane na zasadzie umowy z listopada 1935 r. (umowy kompensacyjnej) 12 miljonów, za tranzyt (przejazd) pociągów niemieckich przez Pomorze do Prus Wchodnich około 80 miljonów zł. Ostatnio Niemcy dali do zrozumienia, że za tranzyt najchętniej część należytości wpłaciliby towarami (zapewne drogo liczonemi).

Sól, denaturat i zapalniczki. Na piątkowem posiedzeniu Sejmowej komisji budżetowej, poseł Peleński (ukr.) stwierdził, że obniżka cen soli jest zupełnie niewystarczająca, domagał się ograniczenia sprzedaży denaturatu spirytusowego, wystąpił przeciw projektowi loterji liczbowej. Poseł Pietrzak z Wielkopolski wskazuje na dziwne przeznaczenie w budżecie monopolu spirytusowego pewnej sumy na walkę z alkoholizmem, a z drugiej strony wyraża się pewną radość z powodu wzrostu konsumcji. Powyższą sumę poseł ten proponuje przeznaczyć na emeryturę dla nałogowych pijaków, którzy cały swój majątek oddali skarbowi państwa. Sprawa ostemplowania zapalniczek jest dość dziwnie postanowiona. W Poznańskiem znalazł się uczciwy obywatel, który koniecznie chciał ostemplować swoją zapalniczkę, nie mógł tego jednak dokonać i zwrócił się do Warszawy dla ostemplowania. Zapłacił 86 zł. a w międzyczasie 200 zł. za posiadanie nieostęplowanej zapalniczki. Poseł Kozicki (Drohobycz) reagował na ciągłe wnoszenie momentów politycznych przez posłów Ukraińców, poczem podał, że jest jednym ze stu obywateli, którzy posiadają ostemplowane zapalniczki. Nabytą została w Wiedniu za 15 szylingów, a otrzymawszy ją w prezencie, postanowił ją ostemplować w lwowskiej izbie skarbowej. „Po 4 dniach — mówił — dyr. Izby Skarbowej zwrócił się do mnie telefonicznie z prośbą o wycofanie sprawy, gdyż on nie wie co z tą zapalniczką zrobić. Wobec mojego oporu jednak sprawa poszła do Warszawy i w międzyczasie zostałem oskarżony o szmugiel. Dopiero dzięki osobistym wpływom i trafnemu interpretowaniu ustawy karno-skarbowej skończyło się na opłaceniu 45 zł. podatku. To udało się tylko dlatego, że jestem zwykłym obywatelem. Pan wiceminister Korsak, który chciał to samo przeprowadzić, pozbawiony został zapalniczki i dano mu do zrozumienia, że jako podsekretarzowi stanu nie wypada mu się zajmować takiemi sprawami. Wiceminister Grodyński wyjaśnił, że obniżenie ceny machorki o 50% jak tego żądano w dyskusji — jest niemożliwe, gdyż oznaczałoby to ubytek 60 miljonów złotych. Głosowanie nad wnioskami odroczono do 4-go lutego.

Bank Rolny licytuje gospodarstwa chłopskie. W ostatnim czasie wiele gospodarstw chłopskich w kraju wystawił na licytację Państwowy Bank Rolny. Powodem wystawienia na licytację stały się zaległości w spłacie reszty ceny kupna ziemi parcelowanej przed laty przez Bank Rolny. Wobec groźby zlicytowania i wydziedziczenia z nabytej na raty ziemi włościanie zwracają się o pomoc i poradę do organizacyj rolniczych. Jedynym środkiem na wstrzymanie licytacji jest zawarcie ugody z Bankiem Rolnym. Ponieważ wszystkie zawiadomienia o licytacji wystawiane i dostarczane są imiennie, więc też odwołania do Państwowego Banku Rolnego muszą być wnoszone przez każdego właściciela gospodarstwa osobno.

Bolesne cyfry. Główny Urząd Statystyczny ogłosił dane, dotyczące stanu oświaty w pięciu powiatach województwa wołyńskiego według spisu z roku 1931. W powiecie lubomelskim wśród ludności w wieku 10 lat i więcej nie umiało pisać ani czytać 85,2 procent, w powiecie zdołbunowskim 59.4 procent, kostopolskim 75.50 procent, w horochowskim 74 procent, sarneńskim 75.50 proc.

Zapowiedź silnych mrozów. Dyrekcja Polskiego Instytutu Meteorologicznego komunikuje: Fala zimnego powietrza polarnego płynącego z okolic podbiegunowych przez Rosję północną zbliża się do Polski od północnego wschodu. Czoło tej masy bardzo zimnego powietrza osiągnęło już Dynaburg-Ryga. gdzie temperatura obniżyła się do 15 stopni. Za prawdopodobieństwem nastania wkrótce okresu mroźnego przemawia również konieczność wyrównania się znacznej nadwyżki ciepła obecnej zimy. Temperatury spadną powoli. Należy przypuszczać, że w lutym nastanie całkiem inna od dotychczas trwającej, mroźna pogoda.

Napad bandytów na stację kolejową. Onegdaj wczas rano trzej bandyci dokonali zbrojnego napadu na stację kolejową przystanku Kęty-Podlasie na linji Bielsko-Wadowice. Tuż po odejściu pociągu w stronę Kalwarji do kancelarji wpadli dwaj bandyci, sterroryzowali urzędnika Fr. Pudełko rewolwerem i zabrali z kasy przeszło 200 złotych, która to suma była zainkasowana ze sprzedaży biletów tygodniowych. Na czatach przed budynkiem stał trzeci bandyta. Gdy bandyci zbiegli, urzędnik powiadomił o napadzie władze telegraficznie i najbliższe stacje. Władze policyjne zarządziły wielką obławę.

Ohydne świętokradztwo koło Żywca. W Cięcinie pod Żywcem nieznani sprawcy dokonali świętokradztwa. Po włamaniu się do kościoła rozbili tabernakulum i skradli puszki posrebrzane, a następnie skarbonki, wybierając z nich zawartość. Następnie włamali się do kancelarji parafjalnej, gdzie wyłamali szuflady z biurek w poszukiwaniu za pieniądzmi, poczem zbiegli z łupem. Policja poszukuje sprawców świętokradczego czynu.

Krwawa bójka w obozie cygańskim. W Sporyszu pod Żywcem wybuchła bójka w obozie cyganów między Fr. Majewskim, L. Majewskim, Janem i Józefem Majewskimi oraz J. Pawłowskim przy udziale cyganek. W czasie bójki został ciężko poraniony Fr. Majewski, który po przewiezieniu do szpitala zmarł, zaś Jan Majewski, poraniony siekierą i nożami w stanie bardzo ciężkim znajduje się w szpitalu w Żywcu. Kilku innych cyganów odniosło lżejsze obrażenia.

Pociechy rodziców. Z aresztu miejskiego w Łańcucie zbiegli dwaj 13-letni chłopcy: K. Rudkowski, (syn komisarza więziennego w Rzeszowie) i St. Müller (syn maszynisty kolejowego), którzy zostali zatrzymani na stacji za jazdę bez biletu. Chłopcy zbiegli, zabierając poprzednio śpiącemu strażnikowi rewolwer.

Śmiertelne strzały na dworcu w Chodorowie. Onegdaj na dworcu w Chodorowie, koło Lwowa urzędnik prywatny W. Chudzik zastrzelił St. Ochanowicza, zarządcę lasów fundacji imienia Skarbka w Brzozdowicach. Chudzik, natychmiast aresztowany, zeznał, że czynu tego dokonał na tle porachunków osobistych. Ochanowicz bowiem spowodował, że Chudzik przepadł przy wyborach na wójta w Brzozdowicach.

Nowe bogate pokłady ropy naftowej. W Lipiem, powiat Turka, dowiercono się bogatych pokładów ropy naftowej. Wydajność szybu wynosi 60 tonn ropy dziennie. Jest to jeden z najbogatszych szybów

dowierconych w ciągu ostatnich kilkunastu lat. Rzecz charakterystyczna, że dowiercenie nastąpiło na głębokości zaledwie 94 metrów. W sferach naftowych zwracają uwagę na to, że rok bieżący jest szczególnie pomyślny dla wiertnictwa naftowego. Już w styczniu nastąpiły obfite dowiercenia w Pasiecznej, Jaszczewie pod Krosnem i Męcince.

Chorą córkę trzymał w chlewie. W Jabłonnie mieszka rodzina bogatego kupca żydowskiego, Jakóba Bartmana, który ma 22-letnią córkę Reginę, chorą umysłowo. Ponieważ Bartman uważał, iż choroba córki psuje mu reputację pozostałych córek i uniemożliwia wydanie ich zamąż, oświadczył on sąsiadom, iż oddaje ją na leczenie, w rzeczywistości zaś umieścił ją u niejakiej Fr. Potowskiej. Umysłowo chora umieszczona została w chlewie, gdzie trzymana jest razem ze świniami. Fakt ten oburzył okolicznych mieszkańców, którzy złożyli skargę w policji w sprawie nieludzkiego traktowania chorej umysłowo.

Nieludzki ojciec wrzucił dziecko do stawu. Mieszkaniec wsi Wilków, gmina Luboszyce, powiatu miechowskiego St. Kupka, przechodząc z żoną nad rzeką Szreniawą wyrwał jej z rąk 2-letnie dziecko, które wrzucił do wody, poczem usiłował utopić żonę, czemu przeszkodził opór napadniętej i jeden z przechodniów. Ciężko ranną w bójce z mężem kobietę przewieziono do szpitala, zwłoki utopionego dziecka wydobyto w kilka godzin później z rzeki. — Kupkę aresztowała policja.

Porwany przez pas transmisyjny. W Porąbce, w olkuskiem, podczas zakładania pasa transmisyjnego w młynie motorowym, w tryby został wciągnięty syn właściciela młyna, 16-letni T. Serwatka. Poniósł on śmierć na miejscu.

Ohydna profanacja kościoła. W podczęstochowskiej osadzie Truskolasy, skonstantowano ostatnio zbezczeszczenie i zdemolowanie tamtejszej katolickiej świątyni, pod wezwaniem św. Mikołaja. Niewykryci złoczyńcy pognietli i naderwali złotą koronę Matki Boskiej, rozbili tabernakulum, połamali kielichy, zabrali komunikanty, porzucając je częściowo na posadzkę. Jedną ołtarzową figurę wstrętnie farbą umazali. Pozatem pourywali wszystkie kłódki od skarbonek. Ponieważ nie wzięli drogocennych przedmiotów — a tylko je zniekształcili — więc nie grabież, lecz profanację świątyni mieli na celu. Okropne oburzenie wywołało to u katolików w Truskolasach, jakoteż wśród okolicznej ludności wieśniaczej, przybyłej na jarmark. Wielu z nich płakało, a proboszcz tamtejszy ks. Sznajderski zemdlał.

Aresztowanie świętokradcy. Podjęte energiczne śledztwo celem wykrycia sprawcy profanacji i kradzieży, dokonanej w kościele w Truskolasach, doprowadziło do aresztowania sprawcy. — Jest nim brat miejscowego kościelnego i strażnika nocnego Walenty Młynarczyk. Przyznał się on do profanacji i kradzieży. Zostanie przekazany władzom sądowym.

W porywie złości powiesił brata. We wsi Brzegi powiatu jędrzejowskiego, w mieszkaniu J. Michalskiego, w czasie nieobecności domowników doszło do bójki między 13-letnim synem gospodarza, Stefanem a jego starszym bratem Witalisem. W czasie bójki Witalis Michalski zarzucił swemu bratu na szyję sznur i w porywie złości powiesił go, poczem w obawie przed karą zbiegł z domu. Policja bratobójcę zatrzymała.

Napad na plebanję. Onegdaj rano do plebanji w Bielszowicach na Górnym Śląsku wdarło się dwóch zamaskowanych i uzbrojonych w rewolwery bandytów, którzy zrabowali z pokoju ks. proboszcza Niedzieli 300 zł. W czasie plądrowania mieszkania bandyci zostali spłoszeni przez służącą, którą steroryzowali. Pościg policji za bandytami pozostał narazie bez rezultatu.

Utonął, ratując chłopca. Na stawie hutniczym w Szopienicach, z powodu załamania się tafli lodowej, począł tonąć w czasie ślizgania się 8-letni uczeń T. Czech. Przechodzący w tym czasie obok stawu H. Fabian pospieszył chłopcu z pomocą, jednak w ostatnim momencie siły opuściły go i utonął wraz z chłopcem. Zwłoki wydobyto.

Znamienny wyrok o przerachowaniu dolara. Izba Cywilna Sądu Najwyższego ogłosiła nowy wyrok, mający zasadnicze znaczenie w sprawach dewaluacji dolara. Rozpatrywana była skarga kasacyjna przeciwko wyrokowi Sądu Apelacyjnego we Lwowie, w którym zasądzono zobowiązania dolarowe 5.500 dolarów z powództwa Hauswalda przeciwko Perekińcowi wedle kursu 8.90 za dolara. Powództwo było oparte na tej podstawie, że czwarta w swoim czasie umowa określała, że dolar równać się będzie 8.90 zł. W tym stanie rzeczy Perekiniec wystąpił o zastosowanie do umowy przepisów zarządzenia Prezydenta Rzplitej o przerachowaniu zobowiązań dolarowych, podnosząc, że określenie dolar równa się 8.90 zł. oznacza określenie dolara w złocie. Sąd pierwszej instancji przerachował dolary po 5.30, sąd drugiej instancji uznał, że dług winien być spłacony według kursu dolara z przed dewaluacji. Sąd Najwyższy wydał orzeczenie, stwierdzające, że określenie w zobowiązaniu, iż dolar równa się 8.90 zł. nie jest równoznacznem ze zobowiązaniem zapłaty w złocie, wobec czego nie mają w danym wypadku zastosowania przepisy rozporządzenia Prezydenta Rzplitej o przerachowaniu zobowiązań dolarowych, jednak Sąd Najwyższy odrzucił skargę dłużnika i utrzymał orzeczenie drugiej instancji, nakazujące zapłatę po 8.90 za dolara.

Wobec zajść na jarmarkach. Donoszą z Warszawy, że główny komendant policji generał Kordjan-Zamorski wydał okólnik w sprawie ostatnich zajść na jarmarkach, targach i odpustach. Ponieważ zajścia wynikają głównie skutkiem nadużycia napojów alkoholowych, przeto policja winna zwrócić uwagę na to zjawisko. Policja będzie występowała do władz administracyjnych z wnioskami w sprawie rewizji koncesyj na wyszynk alkoholowy, Pozbawianie koncesyj na sprzedaż napojów alkoholowych w czasie jarmarków i odpustów jest tem bardziej uzasadnione, że w przeważnej większości wypadków wyszynk na okres jarmarków i odpustów jest ograniczony albo całkowicie zakazany.

Głodowy strajk 2.000 ludzi. Pracownicy monopolu tytoniowego i spirytusowego w Warszawie obciążeni zostali podwójnym podatkiem, a mianowicie, poza powiększeniem podatku dochodowego, mają płacić specjalny podatek, obowiązujący urzędników. Próby polubownego załatwienia tej sprawy spełzły na niczem, wobec czego około 2.000 pracowników rozpoczęło walkę strajkową. W fabrykach tytoniowych przy ulicy Dzielnej i Kaliskiej, oraz fabryce spirytusu przy ul. Ząbkowskiej pracownicy strajkują, stosując nową metodę demonstracji. W ciągu dnia robotnicy kilkakrotnie przerywają pracę na przeciąg godziny. W tym czasie formują pochód, który obchodzi kilkakrotnie zabudowania fabryczne, poczem wracają do pracy. Normy dziennej produkcji zmniejszyły się w ten sposób o 25 do 50%. Ponadto z niezwykłą

solidarnością przeprowadzają strajk głodowy, polegający na nieprzyjmowaniu żadnych wypłat. Trzeci tydzień robotnicy nie biorą zupełnie pieniędzy, wskutek czego w rodzinach robotniczych zapanowała przerażająca nędza, nie dająca się zaspokoić drobnemi pożyczkami, kredytem w sklepikach i tem podobnymi sposobami. W ubiegłą sobotę wydarzyły się już dwa wypadki omdlenia z głodu w fabryce, przyczem interwenjowało pogotowie ratunkowe.

Pociąg najechał na furmankę. Pociąg towarowy, idący z Dęblina do Łukowa, najechał na przejeździe kolejowym koło Łapiguz na furmankę. Woźnica St. Chmiel został zabity na miejscu, zaś J. Morel zmarł w drodze do szpitala.

Rzeźnik-truciciel skazany na dwa lata więzienia. W Sarnach na sesji wyjazdowej sądu w Równem, toczył się proces masarza z Klesowa, M. Wiśniewskiego, któremu akt oskarżenia zarzuca, że wyrabiał kiełbasy z mięsa zgniłego, znajdującego się w rozkładzie. Ekspertyza lekarska stwierdziła, że spożycie takiego mięsa musiałoby wywołać zatrucie organizmu a nawet śmierć. W czasie rewizji znaleziono w warsztacie, w workach ukrytych w szopie i w mieszkaniu pod łóżkiem 76 kg. takiego mięsa. Kiełbasy były przeznaczone dla robotników, pracujących w kamieniołomach klesowskich. Sąd skazał rzeźnika-truciciela, na 2 lata więzienia, darując mu jednocześnie połowę kary na mocy amnestji.

Str szliwe skutki nieudałej dezercji. Z Torunia donoszą, że przed kilkoma dniami żołnierz 63 pułku piechoty, stojący na warcie, nagle zniknął bez wieści. Na miejscu, gdzie znajduje się wartownia, znaleziono karabin i przestrzeloną czapkę. We środę nad Wisłą znaleziono zemdlonego człowieka z odmrożonemi nogami. Był to zaginiony żołnierz. Przewieziono go do szpitala, gdzie natychmiast dokonano amputacji nóg, dla ratowania życia. Po operacji żołnierz odzyskał przytomność i oświadczył, że chciał zdezerterować i uciekł z posterunku, ale gdy zorjentował się, że czeka go surowa kara za dezercję, przez kilka dni w ciągu kilkunastu godzin moczył nogi w Wiśle, by je sobie odmrozić i w ten sposób dostać się do szpitala, gdzie spodziewał się ukryć przed poszukiwaniem władz wojskowych. Nieszczęśliwy ten kaleka po opuszczeniu szpitala i tak będzie odpowiadał za dezercję przed sądem wojskowym.

Emigranci z Francji wracają. W ubiegłą niedzielę przybyły do Poznania dwa wielkie transporty reemigrantów z Francji. Większość przybyłych pochodzi z województw centralnych i południowych Polski. Część z nich wyjechała już z Poznania do miejsca swego pochodzenia, część zaś oczekuje jeszcze w Poznaniu i uda się najbliższemi pociągami w dalszą drogę. — Ogólnie obliczają transporty na 1.300 osób.

Odkopany skarb w rękach złodziei. Niejaka pani S. Fl. zamieszkała w małym domku przy Aleji Marszałka Piłsudskiego w Poznaniu dowiedziała się, że w ogródku, który przylega do jej domku, znajduje się zakopany przez jednego z jej przodków skarb w postaci 3.980 niemieckich marek w złocie. P. Fl. zamiast odkopać skarb, bez oglądania się na osoby trzecie, poleciła dokonanie tej czynności niejakiemu Nowakowi. Nowak skarb odkopał i przypuścił do spółki niejakiego Edwarda Gaertnera, powierzając mu złote monety na przechowanie. Gaertner wymienił marki na złote w Banku Polskim i z otrzymanych 7.000 złotych zaledwie 3.000 dał Nowakowi, a resztę zachował dla siebie. Tymczasem jednak manipulację przestępców wykryły się i obaj powędrowali do więzienia.

Strzały w sądzie podczas procesu. Przed Sądem Okręgowym w Wilnie rozpoczął się proces Raisy Koblencówny i 17 jej towarzyszy, oskarżonych o udział w Komunistycznej Partji Zachodniej Białorusi. Podczas składania zeznań przez świadka oskarżenia Jakóba Strelczuka, z pośród publiczności podszedł do świadka jakiś młody człowiek i dał doń 4 strzały, a następnie rzucił się do ucieczki. Pobiegli za nim policjanci. Wówczas strzelił on powtórnie dwa razy, raniąc w nogę jedną z osób z pośród publiczności. Na schodach strzelił do zamachowca policjant i ranił go. Okazało się, że jest to Sergjusz Prytycki. Strelczuk po otrzymaniu 4 postrzałów upadł na ziemię, następnie uniósł się i ze słowami: „Niech żyje Polska!“ upadł powtórnie. Strelczuk i Prytycki po otrzymaniu pierwszej pomocy, zostali przewiezieni do szpitala.

Gdy komu ukradną spirytus... Pisma francuskie podają, że dyrekcja rafinerji spirytusu Lys w La Gorgue, pewnego dnia stwierdziła brak 46 hektolitrów spirytusu, skradzionego z tanku stojącego na bocznicy kolejowej. O wypadku zawiadomiono władze, a po poszukiwaniach, cały ten zapas znaleziono w jednym z sąsiednich garaży samochodowych. — Teraz wdała się w sprawę akcyza państwowa i wychodząc z założenia, że rafinerja w każdym razie powinna była złożyć opłatę przed odstawieniem spirytusu na kolej, nałożyła następujące kary: 1. Grzywna 500 franków. 2. Pięciokrotny podatek 375 tysięcy franków. 3. Kara w wysokości 50 procent grzywny i 20 procent podatku. 4. Zwrot kosztów postępowania, zaczem około 500 tysięcy franków. Rafinerja wniosła wprawdzie odwołanie, ale dochodzi do przekonania, że lepiej było ten spirytus wogóle stracić, niż go szukać.

Ras Molugeta zmarł z trudów wojennych.



W boju toczącym się na wschód od Makalle wzięły udział także wojska sędziwego ministra wojny Rasa Mulugeta, który mimo 70 lat życia osobiście dowodził całą kampanją. Ostatnio rozeszły się pogłoski, że Ras Mulugeta zmarł z wyczerpania, nie mogąc znieść w podeszłym wieku trudów wojennych.

Tajemnicze zniknięcie arcyksięcia Habsburga. Z Brukseli donoszą, że w miejscowości Sternokoerzel, gdzie zamieszkuje była cesarzowa Zyta z rodziną, znikł nagle onegdaj bez wieści jeden z braci Ottona, pretendenta do korony austrjacko-węgierskiej, 17-letni arcyksiążę Feliks Habsburg. Istnieje przypuszczenie, że młody arcyksiążę uciekł z domu, aby dostać się do Włoch. Oddawna bowiem marzył o wstąpieniu do armji włoskiej, walczącej w Abisynji. Za amatorem przygód wojennych policja belgijska, na prośbę jego matki rozesłała listy gończe.

15 miljonów dolarów dla żydów z Niemiec. Na kongresie rady narodowej żydów amerykańskich w Saint Louis (w St. Missouri) sir Herbert Samuel, delegat angielski oświadczył, że żydzi brytyjscy i amerykańscy zgromadzą fundusz w wysokości 15 miljonów dolarów na sfinansowanie emigracji z Niemiec 100.000 żydów. Bankier Feliks Warburg dodał, że 10 miljonów dolarów na ten cel dostarczą żydzi amerykańscy, a pozostałe 5 miljonów dolarów żydzi brytyjscy.

Pociąg pospieszny wpadł do rzeki. W pobliżu Sunbury, w stanie Pensylwania, wykoleił się ekspress, zdążający do N. Jorku. Katastrofa powstala w chwili gdy pociąg znajdował się na moście na rzece Susquehanna. Lokomotywa i dwa wagony spadły do rzeki. Jedna osoba utraciła życie, dwóch pasażerów dotychczas nie odnaleziono, 30 jest rannych. Dokładna ilość ofiar katastrofy, nie może być obecnie stwierdzona, ponieważ lokomotywa i dwa wagony pasażerskie nie zostały jeszcze wydobyte z rzeki. Trzy inne wagony, w tej liczbie dwa sypialne, spadły z nasypu przed mostem i zapaliły się. Zdaje się, iż liczba ofiar będzie znacznie większa, niż pierwotnie przypuszczano.

20 murzynów spłonęło w więziennym samochodzie. W miejscowości Scottsboro, w stanie Alabama, spłonął skutkiem wybuchu zbiornika z benzyną, więzienny samochód, w którym znajdowało się 20 murzynów i 2 białych dozorców. Wszyscy murzyni spalili się a obaj dozorcy ponieśli ciężkie oparzenia przy usiłowaniu ratowania płonących.

Studenci porwali bogacza i zamordowali. — Z Hang-Czen koło Pekinu, donoszą: Sąd skazał na śmierć przez rozstrzelanie trzech studentów, synów zamożnych rodziców, którzy porwali pewnego bogatego Chińczyka, zażądali za niego okupu, a gdy okup otrzymali, porwanego zamordowali.

Alfabety Narodów.

Alfabet abisyński składa się z 208 liter, etjopski i tatarski mają po 202, sanskrycki posiada 50 liter, polski 45, cerkiewny 42, ruski 41, armeński 38, georgiański 35, perski i koptyjski 32, arabski 28, hiszpański i słowieński 27, niemiecki, holenderski i angielski 26, łaciński 25, grecki 24, hebrajski, chaldejski i syryjski 22, tyleż włoski, bengalski 21, birmański 19. Najmniej liter posiada alfebet na wyspash Sandwich, gdyż liczba ich nie przekracza 12.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Władysław Lisiecki** w L.: Powieść „Drugie zaręczyny“ w układzie książkowym nie była wydrukowana. Może Pan tylko nabyć numera „Roli“ z drugiego półrocza 1935, w których ta powieść była drukowana. — **Marja Wawrzykówna** w P.: Tego roku nie potwierdzaliśmy otrzymanych utworów konkursowych w odpowiedziach redakcji. Pani się obawiała, że bardzo mało albo nikt nic nie nadesłał? A jeden z naszych prenumeratorów, którego bardzo wiele utworów już w „Roli“ drukowaliśmy p. Teofil Stolarz nadesłał sam aż 43 utwory. Wzajemnie pozdrawiamy Panią. — **Jacek M. Orlik** w M.: W miarę miejsca zamieścimy. Tylko w konkursie będzie Pana brakowało. Dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy. — **Michał Więcław** w N.: W sprawie Detefonu wszystkiego dowie się Pan na swojej poczcie. W Nr. 51 i 52 jest ogłoszenie, które właśnie podaje źródło zamówienia i warunki. O ustawę inwalidzką zapytamy w księgarni, a gdy się dowiemy to Panu odpowiemy.

Zagadki do nagrody.

(Ułożył Jakób Wałęga z J.).

BAL	KON	NO	RA	RO
AN	NIA	AN	KREU	SO
CJA	JE	LJE	NE	VA
LA	STAN	TZE	TA	TY
NA	POL	WSKI	NA	KAN
GA	DY	WA	WE	TY

Ułożyć słowa o następujących znaczeniach: 1) Utwór J. Słowackiego, 2) Bohaterska postać z „Nędzników“, 3) Słynny wodospad w Ameryce, 4) Siedziba papieża, 5) Miasto we Włoszech, 6) Stolica Turcji, 7) Słynne arcydzieła hr. Lwa Tołstoja.

2. Szarady.

(Ułożył A Lichorowicz).

I.

Pierwsza i trzecia powóz maleńkich rozmiarów
A nazwa jego wzięta od madziarów
Jeżeli duży — to w tureckiej mowie
Oddział tatarów zwali nasi praojcowie
Druga i trzecia — nazwa tańca znana,
Z warunkiem że zdrobniale będzie wymawiana

Pierwsza i druga nazwa rzemieślnika
Nazwa jego znana jest dla czytelnika
Całość to nazwisko w „Roli“ dobrze znane
I w każdym numerze stale powtarzane.

II.

(Ułożył Henryk Bilka Głębicki z S.).

Część drugiego i trzecie,
Na własnej głowie znajdziecie,
Pierwsze i drugie niecałe,
W człowieku duże i małe,
Z takich, polskich, słynął cały,
Którego się Mochy bały.

III.

Cicho, pierwsza! słuchajcie!
Sami drugiej trzeciej dajcie,
By odgadnąć wszystkie z „Roli“,
Ale uważnie, — powoli!

3. Kwadrat magiczny.

(Ułożył W. Ciepiela z B.).

■ ■ ■ ■ ■ Miejsce klimatyczne.
■ ■ ■ ■ ■ Ogłoszenie.
■ ■ ■ ■ ■ Postać z „Trylogji“.
■ ■ ■ ■ ■ Narzędzia ucisku.
■ ■ ■ ■ ■ Poeta.

W miejsce kwadracików wstawić odpowiednie litery, by dały słowa o podanem obok znaczeniu.

4. Bilet wizytowy.

Z ALARM

Z liter ułożyć zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki w nagrodę

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 14 lutego b. r.

Znaczenie zagadek z Nr. 4 „Roli“: 1. Logogryf: Bitwa pod Racławicami. 2 Szarady: I. Katakomby. II. Jasiony. III. Żebraczka. 3 Zagadka: Litera „o“ 4 Bilet wizytowy: Zegarmistrz.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Józef Kapuściński z L., Kasper Macuga z K., Wincenty Kowalski z J. W., Franciszek Kamiński z Ś., Jan Bober z W., Piotr Szewczyk z M., Karol Głowacki z J., Michał Więcław z N., Fr. Bańka z W. M., Janina Turska z K., Józef Jędrzejczyk z R. W i Zofja Molicka.

Nagrody otrzymali pp.: Józef Kapuściński z L. i Janina Turska z K.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk.

Drukarnia „Monopol“ Kraków, ul. Na Gródku L 2

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 4 lutego b. r.

Przenica	18·00—18·25	Słoma długa	3·50—3·75
Żyto	12·60—12·90	Ziemniaki stoł.	4·50—4·75
Owies	13·75—14·00	Konieczyna nasienn. czer.	135·00—145·00
Jęczmień	13·25—13·50		
Fasola biała	23·50—24·50	Mąka pszen.	32·00—32·50
Groch zwyk.	25·00—27·00	Mąka żytnia	21·25—21.50
Siano słodk.	7·00— 7·50	Otręby pszen.	9·75—10·75
Łubin żółty	11·00—11·25	Otręby żytnie	9·75—10·75
Konicz.pastew.	8·00—9·00	Mąka czerw.	9.75—10·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

W więzieniu.

— Co skazany chce spożyć na swój ostatni obiad? — pyta dyrektor więźnia.

— Kata — odpowiada skazaniec.

Jasne.

— 105 lat?... A cóż pan robił, że pan doczekał tego wieku?

— Jasne, czekałem.

Raz kozie śmierć! — zawołał wilk, zagryzając kozę.